



W SERII:

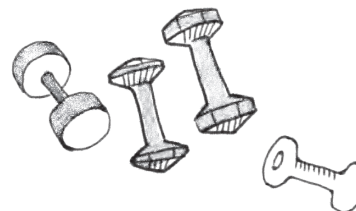
Zosia z ulicy Kociej
 Zosia z ulicy Kociej. Na tropie
 Zosia z ulicy Kociej. Na wakacjach
 Zosia z ulicy Kociej. Na zimę
 Zosia z ulicy Kociej. Na wiosnę
 Zosia z ulicy Kociej. Na wycieczce
 Zosia z ulicy Kociej. Wielkie zmiany

W PRZYGOTOWANIU KOLEJNE TOMY



AGNIESZKA TYSZKA ZOSIA z ulicy KOCIEJ WIELKIE ZMIANY

Ilustrowała AGATA RACZYŃSKA

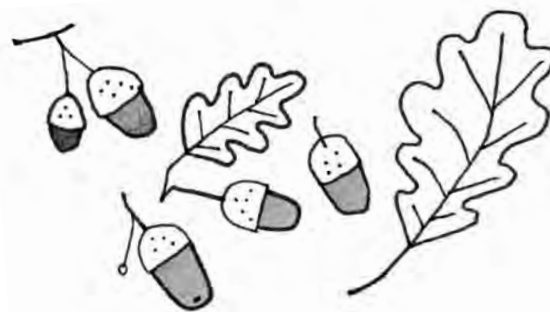


NASZA KSIĘGARNIA

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, 2015

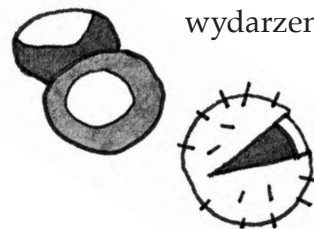
Text © copyright by Agnieszka Tyszką, 2015

Illustrations and cover © copyright by Agata Raczyńska, 2015



„Cześć! To znowu ja, Zosia z ulicy Kocie!” – chciałabym zawołać radośnie, tak jak to dawniej bywało, ale mi nie wychodzi... Za mało we mnie entuzjazmu i z optymizmem też ostatnio słabo. Spróbuję wam to wytłumaczyć, ale obawiam się, że potrzebuję sporo czasu i jeszcze więcej kartek papieru... Nie wspominając o tym, że na sto procent ktoś nam przerwie, ledwo tylko zacznę.

A więc do dzieła! Mimo wszystko! Jak zapewne pamiętacie, nasze ostatnie spotkanie zakończyło się w dość dramatycznych okolicznościach, które zresztą część domowników uważa do tej pory za niezwykle radosne. Nie wydaje wam się dziwne, że te same wydarzenia mogą budzić w ludziach aż tak skrajne emocje? I to niezależnie od wieku?



W każdym razie, najogólniej mówiąc, okazało się, że przybędzie nam po jednym Wierzbowskim i Sosnowskim. Mówiąc „po jednym”, mam na myśli dzidziusia, a nie rodzaj męski. Osobiście wołałabym, żeby akurat ten trafił się Mi-



siowi i Krzysiovi. W końcu dla nich to nie byłaby żadna nowina – obaj wiedzą doskonale, co to

znaczy mieć brata. Co innego Mania i ja. My wiemy tylko, jak to jest mieć

siostrę. I niechby już tak pozostało. Elektryzująca nowina o dzidziusiach, mimo upły-

wu kilku miesięcy, wcale nie traci

mocy. Wręcz przeciwnie! Ona raczej tej mocy nabiera! I to w piorunującym tempie – możecie mi wierzyć.

Wszystko kręci się wokół badań, ubranek, łóżeczek, wózków i tematyki porodowej.

Ciotka Malina chodzi na zajęcia z jogi dla kobiet w ciąży, a jej

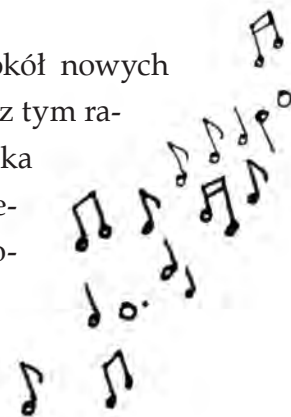


siostra – czyli moja mama – na specjalne kursy oddychania w rytm muzyki klasycznej. Z tego, co wiem, muzyka klasyczna bywa także dosyć szybka. Ciekawe, jak się wtedy oddycha? Może tak jak Rufus, pies Maliny, po dłuższym biegu?



Na wszelki wypadek nie pytam o to naszej drogiej NIH – czyli Najwyższej Izby Higieny. Nie ma sensu zarzucać jej dodatkowymi pytaniami, bo i tak z trudem radzi sobie z tymi zadawanymi nieustannie przez Manię. Ostatecznie tempo oddechu to sprawa zupełnie prywatna.

No więc świat się kręci wokół nowych dzieci, a starsze jakoś muszą sobie z tym radzić... Mani idzie znakomicie. Kilka dni temu poinformowała mnie, że Fryderyk Szopen Pracz również będzie miał rodzeństwo.



– No coś ty! – zdziwiłam się szczerze. – Jak to możliwe?

– **OCZEWIŚCIE**, że wszystko jest możliwe! – zapewniła Mania i wyciągnęła z pudełka kawałek szarego sztucznego futerka.

– To rodzeństwo Fryderyka? – zapytałam bez entuzjazmu, a siostra spojrzała na mnie spode łba.

– W ogóle nie znasz się na dzieciach! To jest dopiero ta... Jak ona się nazywa...

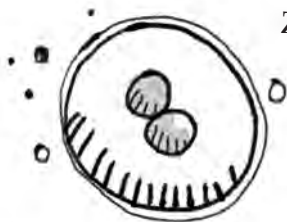
ZGRYZOTA! – dokończyła z triumfem i zamachała mi futerkiem przed nosem.

– Zygota? – upewniłam się dla porządku, co Manię rzecz jasna wkurzyło.

– Ja naprawdę nie rozumiem, dlaczego ty mnie nie chcesz zrozumieć od razu! – burknęła.

Gapiałam się dość bezmyślnie na przyszłe rodzeństwo Szopena Pracza, bezskutecznie starając się wyobrazić sobie tegoż w postaci zygoty. Przyznam wam szczerze, że dość słabo mi szło...

– Ja go dopiero WYKLWAM, rozumiesz? – Mania wskazała pudełko z przybarami do szycia.



– Mniej więcej – powiedziałam słabym głosem, bo przyznacie sami, że WYKLWANIE szopa pracza to sprawa niezwykle skomplikowana. Nawet dla osób posiadających wyobraźnię na przyzwoitym poziomie.

– To potrwa, ale Fryderyk już wie, że musi czekać na swoją siostrzyczkę – tłumaczył dzieciak.

– A skąd wiadomo, że to akurat dziewczynka? – rzuciłam podstępnie.

Kwestia płci nienarodzonego rodzeństwa jest bardzo drażliwa. Przekonujemy się o tym nieustannie, gdyż z niewyjaśnionych powodów do tej pory pozostaje tajemnicą. Przynajmniej dla nas, czyli – Mani, mnie, Krzysia i Misia. Ale babcia Zelmer też na pewno nic nie wie, bo inaczej dawno by się wygadała. Ona nie umie trzymać języka za zębami dłużej niż pięć minut. Taka już jest.

No więc Alina i Malina milczą jak zaczarowane. I są przy tym zgodne jak nigdy! Pewnie pamiętacie, że kłócenie się o różne drobiazgi to była jeszcze do niedawna ich ulubiona rozrywka.

Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego postanowiły trzymać



nas w niepewności aż do dnia narodzin. To jeszcze tyle czasu! Dopiero zaczyna się rok szkolny! A dzieci mają się urodzić jakoś na początku stycznia. O ile to prawda. Może siostrzyczki wykombinowały sobie jakiś żarcik także i w tej sprawie. Wcale bym się nie zdziwiła...

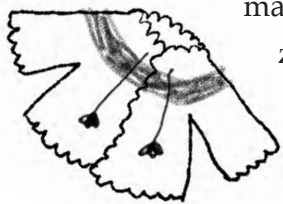
Po ostatnim badaniu USG mama usiłowała się tłumaczyć, ale jej słowa specjalnie mnie nie przekonały. Bo czy nie wydaje wam się nieco podejrzanе rozwodzenie się o omyłności aparatury? Niby dla czego akurat w naszym przypadku miałyby się ona nagle pomylić i pokazać dziewczynkę zamiast chłopca albo odwrotnie? Więc zapewne się nie zdziwicie, że wierzyć

mi się nie chce w to, co powiedziała

mama, gdy dopadła do niej Mania i zapytała z niecierpliwością:

– I co? I co? Mamy siostrę czy brata?

Rodzice spojrzeli na siebie jakby z wahaniem i mama odparła:



– Najważniejsze, że jest zdrowe. A o płęć nie pytaliśmy...

– Nie pyta!ście?! ?!

– wykrzyknął dzieciak z oburzeniem.

– Chyba wszyscy tutaj lubimy niespodzianki – wtrącił tata nieśmiało.

– Lubimy, ale bez przesady – mruknęłam, a Mania tupnęła nogą ze złością.

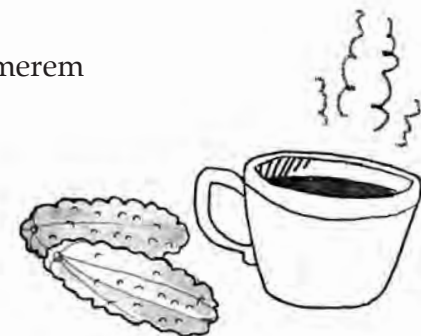
– I co ja teraz powiem Żanecie?! – zawołała, mając na myśli swoją najlepszą koleżankę z przedszkola.

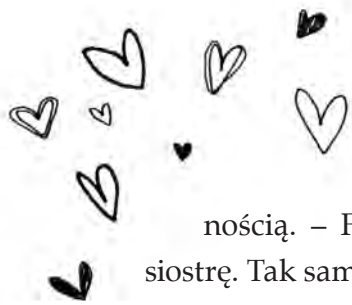
– Możesz jej powiedzieć, że to będzie chłopiec i dziewczynka – podsunęła mama, a Mania i ja spojrzaliśmy na nią z osłupieniem. Bliźnięta?! Tylko nie to! Pamiętacie upiorne rodzeństwo mojej przyjaciółki Leo? Klaudiusza i Klementynkę? No to już wiecie, jak się w tamtej chwili poczułyśmy...

– Taki żarcik – zachichotała mama i poszła szukać swoich kiszonych ogórków, które od dłuższego czasu są podstawą jej diety.

Z gorącą czekoladą jako numerem drugim. Pyszności, prawda?

Dzieciak przerywa gwałtownie moje rozważania.

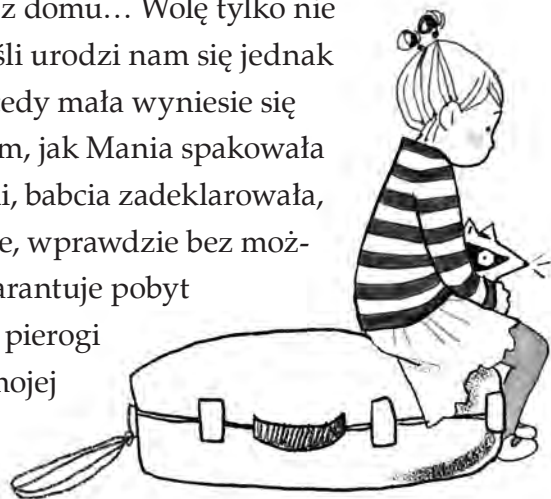




– Raczej SZOPINKA! Dziewczynka-SZOPINKA – poprawia z godnością. – Fryderyk powiedział mi, że wolałby siostrę. Tak samo jak ja, OCZEWIŚCIE. I ty!

– Aha. – Kiwam głową bez przekonania.

W sumie to dobrze, że Mania jakoś się pogodziła ze zmianami przy Kocie 5, bo na początku chciała się przecież wyprowadzić z domu... Wolę tylko nie myśleć, co się stanie, jeśli urodzi nam się jednak chłopiec. Zakład, że wtedy mała wyniesie się do babci Zelmer? Po tym, jak Mania spakowała swoje rzeczy do walizki, babcia zadeklarowała, że chętnie ją przygarnie, wprowadzie bez możliwości adopcji, ale gwarantuje pobyt w rodzinie zastępczej i pierogi co drugi dzień. To się mojej siostrze bardzo spodobało.



– Zosia! Ktoś dzwoni do drzwi! – Mania rzuca futrzaną zygotę i leci zobaczyć kto to. Idę za nią, bo przecież jesteśmy same.

Tata w pracy, a mama oddycha w rytmie Bacha. Na szczęście poza domem.

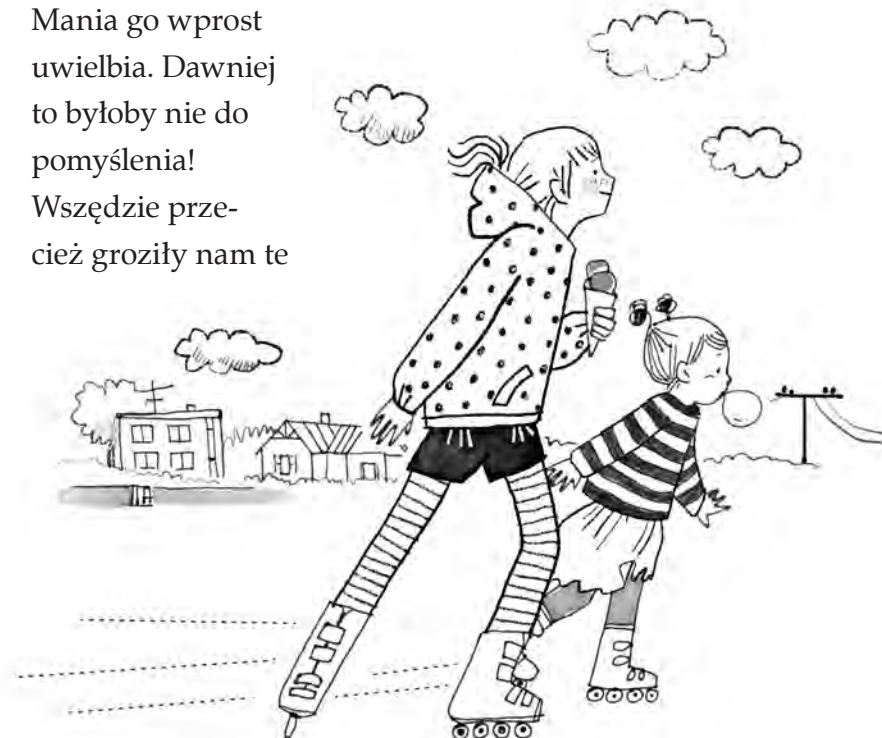
Ta jej ciąża ma jednak swoje plusy. Alina mniej się teraz o nas martwi, a to pewnie dla-



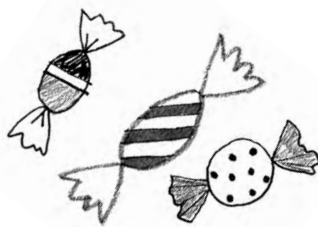
tego, że wszystkie obawy kieruje na małego Wierzbowskiego. Serdecznie mu współczuję tej troski! A to dopiero początek! Jeszcze się biedaczek przekona, w jak nietypowy sposób potrafi się przejawiać miłość macierzyńska.

W każdym razie dzięki nowemu dziecku możemy zostawać w domu same, tyle że na krótko. Poza tym chodzimy do sklepików i na lody do cukierni, i na rolki – jeździmy po naszych uliczkach, które po remoncie stały się gładkie i eleganckie. A! I na nowy placik zabaw, który powstał przy głównej ulicy,

Mania go wprost uwielbia. Dawniej to byłoby nie do pomyślenia! Wszędzie przecież groziły nam te



straszne samochody, tiry, koparki, wściekłe psy, podejrzani ludzie... Zapewne pamiętacie, jakie NIH piętrzyła problemy, gdy tylko zamarzyła nam się odrobina samodzielności.



Przed furtką stoi Iga razem ze swoim Klopsem, który na widok Mani cały się uśmiecha – od pyska do ogona.

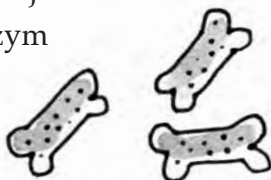


– Klopsunio!

– cieszy się Mania. – Mogę go trochę wytresować? – pyta Igę przymilnie, a mojej przyjaciółce tylko w to graj.

– Jasne! – woła. – On o niczym innym nie marzy! Wzięłam nawet torebkę ciasteczkowych kości. Będziesz miała dla niego nagrody, o ile ten stary leń w ogóle na nie zasłuży.

W tym momencie Klops przekrzywia śmiesznie pysk i posyła swojej pani mordercze spojrzenie. On jednak nie jest aż tak głupi... Doskonale rozumie, o czym rozmawiamy. Zupełnie jak Rufus.



– Chodź, Klopsuniu! Zrobimy sobie tor przeszkód. – Mania przejmuje z rąk Igi smycz i po chwili znika w ogrodzie za domem. Uff... Wreszcie chwila spokoju...

– Jest twoja mama? – pyta Iga, a ja kręcę głową. – To super, bo przyniosłam chipsy!

Iga wyciąga spod bluzy niewielką paczuszkę niedozwolonego produktu, a ja macham ręką.

– E tam! Ostatnio NIH nie jest aż tak rygorystyczna. Sama jada takie świństwa, że sobie nie wyobrażasz...

– Chipsy?

– Też. Ale z pietruszki!

– Z pietruszki? Ble!

– Iga wzdryga się na samo wspomnienie bladego warzywa.

Ja też za nim nie przepadam. Co innego chipsy z marchwi albo buraków. Są całkiem dobre.

Ukrywamy się w moim pokoju i w zadumie chrapiemy ziemniaczany przysmak.

– I co teraz? – pyta Iga.

– Sama nie wiem...

– Rozmawiałaś z rodzicami?

– Nnno nie bardzo... Mamy nie chciałam denerwować, bo wiesz... A taty





ciągle nie ma, a jak wraca, to taki jest zmęczony... A ty?

– Ja próbowałam... Ale moi rodzice nie widzą żadnego problemu...

– Jak to?

– Normalnie. Powiedzieli, że odrobina sportu jeszcze nikomu nie zaszkodziła. I że w zdrowym ciele zdrowy duch – wyjaśnia Iga.

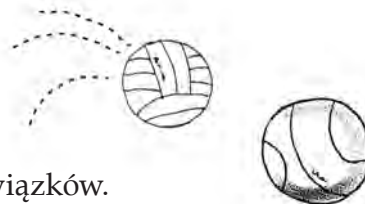
– Odrobina sportu! – pryham pogardliwie i sięgam po kolejnego czipsa. Nie żeby mi specjalnie smakował, ale bardziej na złość. Na złość Alanowi Wyderce, oczywiście!

Bo wy jeszcze nic nie wiecie! Pierwszego września okazało się, że Alan Wyderko to nasz nowy dyrektor! Wszystkich nas bardzo zaskoczyła ta nagła zmiana. Ja wprawdzie nie przepadałam za poprzednią dyrekcją, ale Elwira Kwaśny przynajmniej była przewidywalna. I nie uczyła wu-fu! A pan Alan uczy i pewnie dlatego wystąpił na rozpoczęciu roku w reprezentacyjnym dresie. Podobnie jak nasza wuefistka Andżela Zgryz, o której kiedyś wam już wspominałam. Tyle że ona zawsze chodzi w dresie. Piątek czy świątek.



Niestety, na tym niespodzianki się nie skończyły. Najpierw okazało się, że pani Zgryz będzie teraz zastępcą dyrektora. To w sumie nic takiego.

Do tej pory tę funkcję pełniła nasza nauczycielka od kółka literackiego i czasami zajęcia przepadały. W końcu zastępca ma sporo obowiązków. Pomyślałam, że to nawet lepiej... Pani Słowik zostanie teraz więcej czasu dla nas.



Ale wkrótce dowiedzieliśmy się, że nie będzie już kółka literackiego ani zajęć w Tyglu Kolorów – do którego często zaglądała ciocia Malina jako prowadząca, rzecz jasna. Uważajcie! Teraz w szkole zaplanowano wyłącznie zajęcia sportowe! Zapomnijcie o plastyce, muzyce, tańcach i innych, jak to powiedział dyrektor, dyrdymałach i fanaberiach. Tylko sport i języki. Oraz warcaby na otarcie łez.

Kiedy Alan Wyderko obwieścił tę nowinę podczas swego drugiego przemówienia, skierowanego wyłącznie do uczniów i nauczycieli, wszystkim nam opadły szczę-



ki. Zarówno uczniom, jak i nauczycielom. Jedynie pani Zgryz nie miała ze swoją żadnego kłopotu, więc wyszczerzyła zęby w radosnym uśmiechu. Wcale się nie dziwię jej zachwytowi. W końcu od lat powtarza, że jesteśmy bandą leniwych połamańców, którzy nie potrafią zrobić fikołka jak należy. O innych umiejętnościach nie wspominając.

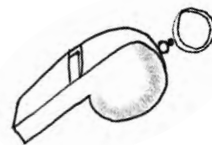
- A! I jeszcze jedno!
Koniec ze sklepikiem!

- dorzucił dziarsko Alan Wyderko, a po sali gimnastycznej przebiegł szmer.

- Jak to?! - wrzasnął któryś chłopak z szóstej.

- Spokojnie! Sklepik będzie, ale w innej, że tak powiem, postaci...

Chcecie wiedzieć, jak wygląda ta „inna postać”? Już wam mówię! Żadnych chipsów, batoników, słodkich na-

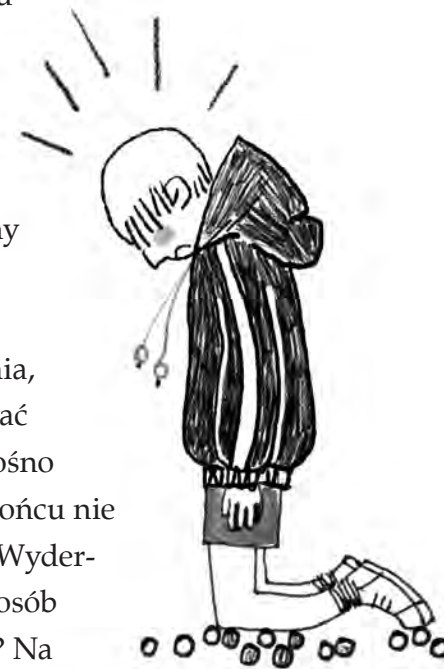


pojów. Jedynie warzywa i owoce, soki z jakiegoś zielska, płatki owsiane w stu wydaniach i tym podobne. A! Kanapki wyłącznie z ciemnego pieczywa! Ja akurat nie jestem wielbicielek coli i chipsów, więc w starym sklepiku kupowałam przeważnie herbatniki, paluszki i tosty z serem od czasu do czasu. Ale nawet tego już nie dostanę!

- I co teraz? - pyta Iga, chrupiąc swojego chipsa z ponurą miną.

W odpowiedzi wzruszam ramionami. Sama nie wiem, co robić. Niby te zmiany wielu osobom się nie podobają, ale rozumiecie, jak to jest. Dyrektor wydaje polecenia, a my powinniśmy je wypełniać i tyle. Każdy trochę się boi głośno wyrazić niezadowolenie. W końcu nie wiemy wszystkiego o Alanie Wyderce. Może ma jakiś autorski sposób karania za nieposłuszeństwo? Na przykład starodawne klęczenie na grochu? To podobno bardzo bolesna metoda.

- A Malina? - Iga spogląda na mnie z nadzieją.



– Malina jest w ciąży – mówię grobowym głosem.

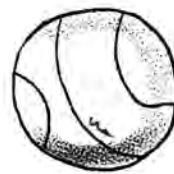
– I co z tego? – Teraz to Iga wzrusza ramionami.

Wiecie co? W sumie ona ma rację! Malina podchodzi do swojego stanu zupełnie inaczej niż jej siostra. „Cięża to nie choroba!” – mówi, gdy babcia Zelmer jęczy ze zgrozy na widok córki siedzącej razem ze mną na bardzo grubej gałęzi jabłoni.

Poza tym nie słyszałam, żeby ciotkę coś bolało. Odkąd przestało ją mdlić, tryska energią oraz humorem. Kto wie, czy nie będzie od wrześnięcia normalnie pracować, czego nie da się powiedzieć o naszej mamie. Ilustracje do przygód pewnej świnki morskiej leżą odłogiem.

– No ja naprawdę nie mogę się skupić! – narzeka ilustratorka Alina Wierzbowska. – Ciągłe łapią mnie te okropne skurcze łydek...

I może faktycznie ją łapią, a Malinie nic nie dokucza? Niewykluczone, bo ludzie są przecież tacy różni. A zwłaszcza dotyczy to rodzeństwa... Coś o tym wiem i wy pewnie także.



– Pewnie ktoś z Tygla Kolorów w końcu jej powie – zaczynam ostrożnie, ale Iga natychmiast mi przerywa.

– Pamiętasz Tonję z Glimmerdalen? – pyta chytrze.

– No pewnie! – Tonję dostałam kiedyś od Igi na urodziny i przeczytałam jednym tchem. Bardzo mi się podobała ta dzielna bohaterka trochę podobna do rozbójniczki.

– „Szybkość i wiara”, pamiętasz?

– Pewnie!

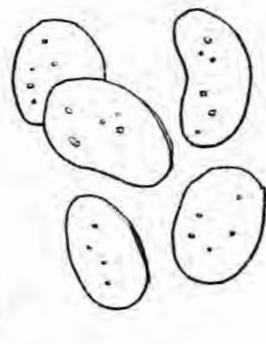
Muszę wam wyjaśnić, że Tonja powtarzała te słowa w różnych trudnych sytuacjach, a takich nie brakowało! Oj, nie brakowało! Jej ciocia, Eir, powiedziała kiedyś, że w życiu potrzeba dwóch rzeczy – szybkości i wiary w siebie. Tonja wzięła to sobie do serca. Przypominam sobie właśnie emocjonujące fragmenty książki, gdy Iga mi nagle przerywa.

– Zosia? Czy ty lubisz chodzić w dresie?

– Nie za bardzo. Dobrze wiesz.

– Tak tylko pytam, bo pomyśl sobie...

Jeśli nic teraz SZYBKO nie zrobimy, to któregoś dnia może się okazać, że ten dres jest naszym szkolnym mundurkiem, a może nawet i strojem galowym, kto wie...



Ze złością chwytam garść czipsów, choć już trochę mi od nich niedobrze.

- Po moim trupie!

- wołam i jednym ruchem wpycham sobie to świństwo do ust. Ble!

Wiem tak samo dobrze jak wy, że podobne zachowanie jest dziecinne. Głupio walczyć z Alanem Wyderką, używając jako broni jedynie ziemniaczanych czipsów. To jasne jak słońce.

Może rzeczywiście „szybkość i wiara” Tonji to jedyny ratunek dla nas wszystkich? Tylko jak jej motto przełożyć na konkretne działania? Na razie nie mam pojęcia...



1. KOLOSEUM

Jakby tego wszystkiego było mało, na horyzoncie pojawiają się kolejne ciemne chmury. Chyba nie zdążyłam wam jeszcze wspomnieć, że za naszym płotem, tym od strony Penelopek, coś się zaczęło dziać. Nikt specjalnie nie zwracał uwagi na te zmiany. Po pierwsze trwały wakacje, a po drugie – w centrum zainteresowania pozostawały niezmiennie dwie cięższe. Nawet jeśli macie dość tego tematu, to uprzedzam lojalnie – będzie powracał w moich zapiskach niczym bumerang. Aż do stycznia, co najmniej. A co potem... wolę na razie nie myśleć, co będzie potem...



Wprawdzie Mania wlaźła raz na drzewo, gdzieś tak na początku sierpnia, i przybiegła do domu z dość ważnym komunikatem, ale beztrudno go zignorowano. Prawdę mówiąc, nikt z nas nie miał siły reagować na jej słowa, bo pakowaliśmy się właśnie na długi mazurski wyjazd. To znaczy – ja i tata pakowaliśmy siebie, Manię i mamę, bo one dwie zajmowały się innymi sprawami. Mania niewi-



Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.

02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c

tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49,

faks 22 643 70 28

e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy:

tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42

Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 641 56 32

e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze

Ecco-Book Cream 70 g/m² wol. 2,0.

ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs, Katarzyna Piętka*

Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*

Korekta *Roma Sachnowska, Ewa Mościcka*

Redaktor techniczny, DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12795-2

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.

Wydanie pierwsze

Druk: EDICA Sp. z o.o., Poznań